



P **A** DE **R** EW **S** KI

Wiktoria
Kowolik

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego **ARS**. Znajdziecie w nim wiersze Wiktorii Warzechy i Alicji Kieczki. Warto przeczytać również kolejną część powieści Natalii Anielak pt. *Układanka*, interpretację wierszy Różewicza, eseje Julii Pawlik i W. W., a także felietony Julii Pawlik oraz Filipa Seweryna. Zachęcamy również do zapoznania się ze zdjęciami Filipa Seweryna, Wiktorii Kowolik oraz rysunkami zaprzyjaźnionej z naszą szkołą Anny Pniok.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak

Filip Seweryn

Natasza Unger

Klaudia Czmok

Karolina Hornig

Wiktoria Warzecha

Dawid Przybyłowski

SPIS TREŚCI

POEZJA

Wiktoria Warzecha Spotkanie
Alicja Kieczka Będzie lepiej?, Zguba mroku

PROZA

Natalia Anielak Układanka (powieść w odcinkach)

INTERPRETACJA

Piotr Pochel Plamy krwi. O wierszu *bez tytułu* Tadeusza Różewicza

ESEJ

Julia Pawlik Pytania bez odpowiedzi
W. W. Ostatnie wakacje

FELIETON

Julia Pawlik To ja uciekam w Bieszczady
Filip Seweryn Brytyjska atencjuszka

FOTOGRAFII

Wiktoria Kowolik
Filip Seweryn

RYСУNEK

Anna Pniok (Szkoła Podstawowa nr 12 im. B. Pukowca w Mysłowicach)

— p o e z j a

Wiktoria Warzecha

Spotkanie...

Pukam do niebiańskich drzwi

Puk, puk, stuk, stuk.....

Cisza.....

Otworzy mi Bóg?

Pukam ponownie i wołam radośnie,

Oznajmiając swoje przybycie,

Aż tu Ojciec drzwi otwiera

i do nieba mnie zabiera

Tuli mnie z miłością,

Łza mu po policzku płynie,

A uśmiech z twarzy nie ginie.

Radość to nie do opisania

Z ponownego ze sobą spotkania.

Niegdyś śmierć nas rozdzieliła,

Wszystkie plany nam zburzyła.

Jednak teraz znowu razem,

Wieść będziemy wieczne życie,

Tam gdzie nikogo smutnym nie ujrzycie.

Alicja Kieczka

Będzie lepiej?

**Myślisz, że jest już lepiej,
z każdym dniem chcesz znowu stanąć na nogi.
Pragniesz, aby było już lepiej.
Biegiesz, biegiesz, biegiesz po szczęście.
Myślisz, że będzie już lepiej.
Ale znowu się mylisz.
Cię wznoszący Cię w górę,
wbija szpony w pierś i ciągnie w dół.
Rozdziera uczucia i nadzieje na strzępy,
a Ty dalej myślisz, że będzie lepiej.
Uderzasz z głuchym trzaskiem o grunt,
szczęście znowu tak daleko.
Ponownie obserwujesz wszystko szklanymi oczami.
Ale dalej myślisz, że będzie lepiej.**

Zguba mroku

**Cisza nastąpiła, mrok przykrył wszystko na swojej drodze.
Serca samotnych i rozbitych ponownie gubią się w molocho.
Nie prowadzi ich nic, gubią się we własnych obliczach.
Dźwięk ciszy odbija się echem.
Nie wrócą tam skąd przyszły, nic dla nich nie będzie takie samo.
Zmęczonym spojrzeniem będą szukać tej jedynej,
Wycieńczonym głosem będą wołać tego jedynego,
Obolałym krokiem będą dążyć do kolejnej zguby.
Ulecą się w nadziei i zauroczeniu,
z optymistycznymi myślami zostaną brutalnie sprowadzeni na ziemię
i zostaną ponownie więźniami zguby mroku.**

proza

Natalia Anielak

Układanka

Powieść w odcinkach

Adeleide. Część szósta

- Tak nie można! – krzyknęłam, widząc jak Ryan oszukuje. – Nie można podglądać kart!

- Ja podglądałem karty? – zdziwił się, udając niewiniątko.

- Tak! Widziałam to! To nie jest fair!

Chłopak położył karty na podłodze i przybliżył się do mnie. Zaczął mnie łaskotać. Śmiałam się w niebogłose, próbując się wyrwać z jego objęć. Nie udało mi się. Dopiero on mnie wypuścił.

Chwyciłam się za brzuch, który bolał mnie ze śmiechu. Jęknęłam cicho. Chłopak zachichotał, a następnie przytulił mnie mocno. Z tego całego szaleństwa z mojej fryzury powstało jedno wielkie gniazdo. Zaczęłam je poprawiać i to był błąd ...

Podwinął mi się rękaw akurat w chwili, kiedy chłopak patrzył na mnie z czułością wymalowaną na twarzy. Szybko przemieniła się jednak ona w zaskoczenie, niedowierzanie i złość. Wszystko naraz. Zrobił wielkie oczy i złapał mnie za nadgarstek. Obnażył moje przedramię i zbladł. Całe było pokryte podłużnymi bliznami.

- Co ty zrobiłaś? – szepnął z niedowierzaniem. – Po co to ... to ... to coś?! – dodał głośniejszym głosem, nie odpowiedziałam.

Odszedł na bok i schował twarz w dłoniach. Podeszłam do niego i przytuliłam od tyłu.

- Przepraszam. – powiedziałam, czując się okropnie. – Byłam załamana. Nie dzwoniłeś.

- schowałam twarz w jego plechach. – Wiem, że to nie jest żadne wytłumaczenie, ale to wszystko było takie trudne ...

- Miałaś mi zaufać. – stwierdził cicho.

Zobaczyłam mokre ślady na jego policzkach. Poczułam się jeszcze gorzej. Wybiegłam z jego domu i schowałam się w moim pokoju. Zraniłam go bardziej niż siebie. Byłam załamana. Załamanie, depresja – jak kto woli, o której myślałam, że zniknęła, ponownie się pojawiła. Tym razem ze zdwojoną siłą.

Wzięłam żyletkę schowaną głęboko w mojej walizce i zamknęłam się w łazience. Napuściłam wody do wanny i weszłam do niej. Przyjrzałam się błyszczącemu metalowi i mojej poranionej ręce. Wciąż się wahałam. Zrobić to i nie oglądać już więcej twarzy Ryana czy nie robić i patrzeć w jego zranione oczy?

Wybór był trudny, ale wydawało mi się, że oba mają takie same rezultaty. Tak czy inaczej nie zobaczę chłopaka, a on sam będzie równie mocno zraniony co ja. Przejechałam ostrzem po skórze i poczułam znajome ciepło. Powtórzyłam to kilkakrotnie. Nareszcie ogarnął mnie spokój, pojawiło ukojenie.

W pewnym momencie usłyszałam pukanie, które po chwili zamieniło się w walenie w drzwi. Słyszałam trzy wołające moje imię głosy. Potem ktoś wywarzył drzwi.

- Przepraszam, już cię nigdy nie zostawię – przez szum w moich uszach przebił się czyis głos.

Następna była ciemność ...

Pikanie stopniowo wybudzało mnie z transu. Dobiegało z coraz to bliższej odległości. Zmuszona byłam uchylić powieki. Dotarło do mnie oślepiające światło, ale przewyciężyłam chęć ponownego zamknięcia oczu. Tym razem świat stał się wyraźniejszy.

Byłam słaba. Czułam się słaba. Poczułam ciężar na nogach. Zerknęłam w tamtą stronę. Leżał tam Ryan. Spał. Nie chciałam go budzić, jednak było to silniejsze ode mnie. Pogłodziłam jego plecy w kojący sposób. Uśmiechnął się do mnie.

- Potrzebujesz pomocy. – oznajmił drżącym głosem.

- Nie. – wychrypiałam. – Potrzebuję ciebie.

- Potrzebujesz pomocy. – powtórzył tym razem bardziej nalegająco. – Inaczej stracę cię całkiem, a tego nie wytrzymam. Proszę, zrób to dla mnie. Poszukaj pomocy dla mnie.

- Dobrze, poszukam. – rzekłam, ugodowo.

- Obiecujesz? – zapytał.

- Obiecuję. – westchnęłam.

Następnie pojawił się ordynator, a moje pogmatwane życie, powróciło na właściwe tory.

KONIEC

— i n t e r p r e t a c j a —

***Piotr Pochel**

Plamy krwi. O wierszu *bez tytułu* Tadeusza Różewicza

Tadeusz Różewicz potrafi zaskoczyć. Kiedy rynek wydawniczy milczy, autor *Niepokoju* ogłasza drukiem swój najnowszy zbiorek poezji, obiecując go tytułując *To i owo*. Autor książki nagrodzonej Nike *Matka odchodzi* do końca życia był pisarzem aktywnym. Sam zresztą swoje pisarstwo traktował jak zawód, pisząc o tym w wierszu otwierającym jego najnowszy tomik *zawód: literat*:

widzę i opisuję
to jest epika
powieść opowieść
czuję i opisuję
to jest liryka
poezja
[...]
czytanie przepisywanie
poprawianie i czytanie
milczenie i wściekłość
odczytywanie
to jest właśnie „zawód”
pisarza poety i
literata^[1]

Rola poety, twierdził autor *Płaskorzeźby*, polega na przepisywaniu i poprawianiu, jak również ciągłym czytaniu. Różewicz przepisujący i Różewicz poprawiający to Różewicz XXI wieku, ten z tomików *Kup kota w worku* (*work in progress*), *Historia pięciu wierszy* czy najnowszego — *To i owo*. O tych dwu „typach” Różewicza pisał w swoim artykule Stanisław Jaworski^[2]. Do Różewicza czytającego raczej nikogo przekonywać nie trzeba. Wystarczy prześledzić jego twórczość, by móc dostrzec, z jakimi twórcami autor *Szarej strefy* dyskutuje. Mnie jednak zainteresowało tym razem w najnowszym wierszu poety jego spojrzenie na świat i etykieta, którą przykleja ów zastanej rzeczywistości.

Wydawać by się mogło, że makabryczne obrazy z czasów II wojny światowej od tomu *Kup kota w worku* zniknęły z twórczości poetyckiej Różewicza. Nic bardziej mylnego. Siła ich oddziaływania jest na tyle potężna, że rzutują one również na późne pisarstwo autora *Kartoteki*. Wiersz, który uczyniłem przedmiotem moich rozważań, rozpoczyna się słowami:

mordowali się
mordują
i mordować będą^[3]

[1] T. Różewicz: *zawód: literat*. W: Tegoż: *To i owo*. Wrocław 2012, s. 7.

[2] S. Jaworski: *Skreślenia — gry językowe Tadeusza Różewicza*. W: *Przekraczanie granic. O twórczości Tadeusza Różewicza*. Red. W. Browarny, J. Orska, A. Poprawa. Kraków 2007, s. DOPISZ.

[3] T. Różewicz: *bez tytułu*. W: Tegoż: *To i owo...*, s. 18.

Istotne w tym fragmencie utworu jest następstwo czasu. Różewicz wskazuje na plamę, jaką nosi świat — śmierć. Dostrzega, że w przeszłości, teraźniejszości, jak również w przyszłości świat będzie miał ręce splamione krwią innych ludzi. Ten makabryczny obraz zabitych ludzi pojawił się we wczesnej twórczości Różewicza; w wierszu, który znany jest dziś każdemu. Mowa o *Ocalonym*:

Człowieka tak się zabija jak zwierzę
widziałem:
furgony porąbanych ludzi
którzy nie zostaną zbawieni^[1]

Obrazy, które na stałe zapisały się w pamięci Różewicza, ukazują człowieka traktowanego jak przedmiot. Jednostka została odarta z godności. Jest niczym. Przestała znaczyć. Jest nic nie warta. Zbrodnia została wpisana w ludzkość za sprawą Kaina. Różewicz morderców określa mianem „kainowego plemienia”. Warto przytoczyć pokrótce historię biblijnych braci i zastanowić się nad figurą Kaina funkcjonującą w XXI wieku.

Pewnego razu bracia złożyli ofiarę Bogu. Abel, który był pasterzem, ofiarował Bogu najlepszą zwierzynę ze swojego stada. Zaś Kain, będący rolnikiem, złożył w ofierze płody ziemi. Jednakże to na ofiarę Abela Bóg zwrócił uwagę a nie na ofiarę Kaina. Kain widząc to, zapalał złością do swego brata i zdecydował się go zabić. Bóg, dowiedziawszy się o tym, naznaczył Kaina piętnem — nie mógł on zginąć z ręki kogokolwiek, gdyż poniósłby siedmiokrotną karę. Od tej chwili Kain został tułaczem, który zasiadł na ziemi Nod.

Józef Maria Ruszar, analizując utwór *Lament* Różewicza, zastanawiał się nad funkcjonującą w tym wierszu figurą Kaina. Uważał, że nie można postrzegać tej postaci w perspektywie psychologicznej. Twierdzenie, iż Kain zabija z zazdrości o Boski wybór, kieruje uwagę na sytuację, w jakiej znalazł się brat-morderca, nie dając odpowiedzi na pytanie o przyczynę zaistniałej sytuacji. Dlatego właściwa okazuje się perspektywa aksjologiczna: Bóg odmówił Kainowi wyboru, nie podając przyczyny ani uzasadnienia. Dlatego Kain staje się mordercą z boskiego wyroku (poprzez odrzucenie przez Boga)^[2]. Ruszar w następujący sposób komentuje tożsamość Kaina:

Kain jest bezwartościowy w oczach Boga, a przez to i własnych. Zabójstwo jest konsekwencją, odpowiedzią na zastaną, zupełnie niezrozumiałą dla niego sytuację. Kim jest Kain w swej najgłębszej istocie? Jest synem Bożym, pierwotnym dzieckiem Adama i Ewy, odrzuconym przez Ojca-Jahwe — to pierwszy konstruktywny element jego tożsamości. Potem zostaje mordercą. W perspektywie aksjologicznej sytuacja jest więc zrozumiała i kieruje się żelazną logiką: jeśli Kain nie ma wartości w oczach Boga, to nic nie ma wartości w oczach Kaina. Jeśli Kain został odrzucony, to nikt nie ma prawa być wybrany. Więcej: jeśli Kain nie może być szczęśliwy, to i Bóg nie ma prawa do szczęścia. Jeśli Bóg odrzucił Kaina, to Kain odrzuca Boga. Taka jest logiczna sekwencja zdarzeń^[3].

Wynika stąd, że tym Kainowym piętnem naznaczeni są również współcześni. Różewicz poprzez następstwa czasu gramatycznego podkreśla to przejście, wskazując na jego źródło. To Bóg zdecydował, że odtrąci człowieka, tym samym prowokując go do morderstwa drugiego człowieka — bliźniego. W *Lamencie* Różewicz wyzna:

mam lat dwadzieścia
jestem mordercą
jestem narzędziem
tak ślepy jak miecz
w dłoni kata
zamordowałem człowieka
i czerwonymi palcami
gładziłem białe piersi kobiet^[4]

[1] T. Różewicz: *Ocalony*. W: Tegoż: *Niepokój. Wiersze z lat 1945–1946*. Wrocław 1980, s. 15.

[2] J.M. Ruszar: *Różewicz, Ewangelia według Kaina*. W: *Ewangelia odrzuconego. Szkice w 90. rocznicę urodzin Tadeusza Różewicza*. Red. J.M. Ruszar. Warszawa 2011, s. 129 i następne.

[3] Tamże, s. 130–131.

[4] T. Różewicz: *Lament*. W: Tegoż: *Niepokój...*, s. 8.

Ludzkość ma na rękach krew Kaina. To plama, której nie można zmyć. Odrzucenie człowieka przez Boga rzutowało na dalsze losy ludzkości, czyniąc z nich „narzędzia” do zabijania. Ruszar dopowiadał, że:

Współczesny Kain nie zabija brata. To Bóg dopuszcza, by brata zabili jacyś zbrodniarze. Zdesperowany Kain [...] dokonuje „morderstwa” na Bogu. Jest „większym” Kainem — już nie „bratobójcą”, lecz „Bogobójcą”[1].

To „morderstwo” na Bogu, o którym pisał Ruszar, łatwo można dostrzec w twórczości poetyckiej Różewicza. Widoczne jest ono poprzez odrzucenie Boga. Wystarczy przytoczyć kilka cytatów:

trzeba się z tym zgodzić
że **Bóg odszedł** z tego świata[2]

i w innym miejscu:

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe[3]

i jeszcze:

trzeba się z tym zgodzić
że jest się dorosłym
że trzeba żyć
bez Ojca[4]

O różnych twarzach Boga w późnej poezji Różewicza pisałem w innym miejscu[5].
W dalszej części Różewicz pisze:

zaludnili ziemię
skazili wody
zaśmiecili kosmos

kaci dla wszystkich
stworzeń
urządząją bez przerwy
rzeź niewiniątek

To „Kainowe plemię” rośnie w potęgę. Jest ono wszechobecne. Poeta raz jeszcze odwołuje się w cytowanym fragmencie do Biblii. Przywołuje tym razem historię związaną z „rzezią niewiniątek”. Uważam, że fragment tego utworu można odczytywać na dwa sposoby. Oczywiście, w nawiązaniu do Biblii chodzi o historię opisaną w Ewangelii Mateusza o wymordowania chłopców w Betlejem z rozkazu Heroda. Jednakże można również ową „rzeź niewiniątek” widzieć w *Ocalonym*:

Mam dwadzieścia cztery lata
ocalałem
prowadzony na rzeź[6].

[1] J.M. Ruszar: *Różewicz...*, s. 131–132.

[2] T. Różewicz: *nauka chodzenia*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 45.

[3] T. Różewicz: *bez*. W: Tegoż: *Płaskorzeźba...*, s. 9.

[4] T. Różewicz: *nauka chodzenia*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 46.

[5] P. Pochel: *Wobec Boga. O późnej poezji Tadeusza Różewicza* (w druku).

[6] T. Różewicz: *Ocalony...*, s. 15.

Różewicz nie tylko ma w pamięci dramatyczne obrazy z czasów II wojny światowej. Wystarczy przyrzeć się problemom współczesnego świata, by móc dojrzeć „rzeź niewinątek”, która dokonywa się na naszych oczach — wojny na Bliskim Wschodzie pochłaniające ofiarę z dzieci, kobiet, ludności cywilnej. Rzeź również miała miejsce w obozach koncentracyjnych, stąd uzasadnione jest przywołanie fragmentów *Ocalonego*. Odrzucenie człowieka przez Boga ma swoje konsekwencje w postaci Kainowego plenięcia.

Różewicz pisał:

zło nie bierze się z braku
ani z nicości
zło bierze się z człowieka i tylko z człowieka^[1]

Odrzucenie człowieka przez Boga spowodowało, że stał się mordercą. Poznał zło w nim tkwiące, które poniekąd miało wpływać na losy świata. Rozważania na temat obecności Boga snuł Jonathan Sacks, żydowski pisarz:

Od początków XIX wieku ludzkość wydawała się wielu Żydom bezpieczniejszą stroną zakładu niż Bóg; i właśnie ta wiara została w obozach unicestwiona. Bo gdzież w Auschwitz był człowiek? A gdzież tedy był Bóg? To, że tam był, wydaje się bluźnierstwem, że Go tam nie było, jeszcze większym. Jakże mógł On tam być, karząc sprawiedliwych i dzieci za grzechy — ich własne czy cudze? A jakże mogło Go tam nie być, gdy przyzywano Go z cienistej doliny śmierci?^[2]

Tworzone podczas II wojny światowej obozy koncentracyjne odkryły zło tkwiące w człowieku. Pokazały, jaki naprawdę może być człowiek. Wyznaczyły granice człowieczeństwa. Trudno jest zatem w jakikolwiek sposób ustosunkować się do słów Sacksa, gdyż nie ma odpowiedzi na te podstawowe pytania. Być może rzeczywiście Bóg odszedł, pozostawiając ludziom wolną wolę i możliwość decyzji, jak pisał Różewicz. A może był w tej „dolinie śmierci” i nic nie zrobił, by ocalić tak wiele ludzkich istnień?

W ostatniej części wiersza czytamy:

piją ropę
modlą się do
złotego cielca
którego padlina
zatrzuwa miłość
wiarę i nadzieję

I tym razem również Różewicz odnosi się do Biblii, przywołując historię ze złotym cielcem. Gdy Mojżesz przebywał na Górze Synaj i czekał, by otrzymać od Boga Dekalog, pozostawił Izraelitów na 40 dni samych. Lud myślał, że Mojżesz opuścił ich na zawsze i poprosił Aarona o sporządzenie posągu odzwierciedlającego postać Boga. Ten odlał ze złota cielca i ustawił go na ołtarzu, by Izraelici mogli mu oddawać cześć. Na wieść o tym Bóg stwierdził, że lud sprzeniewierzył się mu i zaplanował zniszczenie narodu. Prośby Mojżesza jednak pomogły i Bóg odstąpił od tego planu. Rozgniewany postawą ludu Mojżesz spalił posąg cielca i popiół nakazał rozrzucić w wodzie, którą następnie mieli spożyć Izraelici.

Przywołana przez Różewicza figura złotego cielca może symbolizować właśnie płytkość wiary współczesnego świata. Złoty cielec okazał się jedynie nic nieznaczącym posągiem, zwyczajną wytopioną w złocie figurą. Być może również i współczesny świat, zamiast szukać Boga, tworzy dla siebie złotego cielca, którego czci. Różewicz, moim zdaniem, chce podkreślić w ten sposób, że Bóg stracił dziś na wartości. Stał się złotą figurką, która nie niesie ze sobą żadnych znaczeń.

Świat w wierszu Różewicza naznaczony jest zbrodnią Kaina, z którą ów mierzy się od czasów najdawniejszych. Świat wykreowany w wierszu to rzeczywistość splamiona ludzką krwią, której ciągle przybywa. Przyczyną tego jest odrzucenie przez Boga człowieka, który zmuszony poniekąd został, by stać się mordercą. Z kolei Bóg staje się pozłacaną figurką, która traci znaczenie i wartość.

*Piotr Pochel - nauczyciel języka polskiego, były pracownik, a obecnie przyjaciel X LO

[1] Unde malum???

[2] J. Sacks: *Cienista dolina. Holocaust w kontekście judaizmu*. „Znak” 1997, nr 8, s. 10.

e s e j

Julia Pawlik

Pytania bez odpowiedzi

Egzystencja. Wąska linia ciągnąca się całe nasze życie na granicy świadomości i niebytu. Zmuszająca nas niejako do życia, każdego kroku. Świadomość? Nie wiem czy egzystencję można nazwać świadomością, jednak na pewno jedno może wynikać z drugiego, a drugie wiązać się z pierwszym w jakimś pokrętnym makabrycznym tańcu. W końcu rośliny też egzystują. Nie mają woli, świadomości, siedzą w ziemi ciągnąc wodę, przetwarzając światło, Żyjąc i umierając, tylko po to by być i nic swoim bytem czy jestestwem nie wniesić, oprócz chwili ładnego widoku i nawozu dla innych. Jednak czy taki byt można określić egzystującym? Czy jedynie istniejącym. W końcu Kamień może istnieć, i istnieje od wieków, i najpewniej na wieki w tej czy innej formie. Jednak fizycznie, nie żyje i żyć nie może, nie ważne jak wielkie wysiłki byśmy w taką próbę ożywienia głazu włożyli. Więc nie egzystuje. Co więc sprawia że coś tylko istnieje, coś egzystuje, a coś egzystuje z własną świadomością? Odpowiedź może być zawikłana w sobie bardziej niż nawet pytanie. Świadomość egzystencji bowiem wydaje się być największym błogosławieństwem oraz przekleństwem wszystkiego co takową posiada. Zaraz za nią, wtłaczają się pytania, czemu, po co, przez kogo, na które nie posiadamy, i najpewniej nigdy nie posiadziemy odpowiedzi. Jest to niesamowicie bolesne i frustrujące, nie znać odpowiedzi na pierwsze najważniejsze pytania i prawdy całego istnienia, nie wspominając już o później wykształconej świadomości, oraz owej egzystencji. Jakże proste byłoby życie bez potrzeb wyższych, bez pytań bez odpowiedzi, bez bólu istnienia. Związane z naturą dookoła, wyjęte z ziemi i w tą ziemię wsadzone i oddane. Niczym zwierzęta. Co się stało że odbiegliśmy od tego idealnego stanu niewiedzy, jedynie po to aby wtłoczyć się pomiędzy gigantyczne niezrozumiałe tryby wszechświata, stając przed Niewiadomą, której nie potrafimy złamać ani przekroczyć. Robimy wszystko dookoła niej, byle tylko znaleźć odpowiedź by odpowiedzieć na te pytania sprzed wszechczasów. Jednak za tą niewiadomą może być tak naprawdę nic. Pustka. Taka sama jak w człowieku. Zapychamy własne umysły setkami niepotrzebnych myśli czy zmartwień, byleby tylko nie czuć tej przerażającej, ale i prawdziwej maleńkości i braku najmniejszej wartości pomiędzy wskazówkami ogromnego zegara. Czy jesteśmy czymś więcej niż mrówkami, w większej skali, które same sprowadziły na siebie najgorsze pytania i nieuchronną zagładę przez nie. Czym jest wymyślony koncept duszy. Jedynie uludą która ma nadać nam najmniejszy sens naszych akcji. Która ma sprawić, abyśmy nie martwili się co będzie potem, w końcu jakaś część nas zostanie.

W. W.

Ostatnie wakacje...

Nikt nie zna swej ostatniej godziny, bo gdyby tak było, to człowiek wiele rzeczy by zrobił inaczej. Często żyjemy złudzeniami lub zaklinamy rzeczywistość, nie znając tego, co zaplanował dla nas los. Równie często nie doceniamy tego, co mamy, nie potrafimy się cieszyć zdrowiem, spokojem i tym, że wokół mamy ukochane osoby. A przecież w dzisiejszych czasach to ważne, by wstać z łóżka w pełni sił, móc spojrzeć na bliskich i zająć się codziennymi obowiązkami. Dlatego powinniśmy cieszyć się każdą wspólną chwilą w gronie rodzinnym, gdyż to właśnie ona może być tą ostatnią....

17.08.2020 r....

Tego dnia rozpoczęła się nasza wielka kanaryjska przygoda. Już dawno nie widziałam na twarzy moich rodziców tyle uśmiechu. Wcale się temu nie dziwiłam, w końcu były to ich pierwsze wakacje za granicą. Fuerteventura - wietrzna wyspa w Archipelagu Wysp Kanaryjskich, to właśnie tam spędziliśmy wspólnie nasz ostatni letni czas. Tylko pięciogodzinny lot samolotem i człowiek znajduje się w zupełnie innym świecie. Kiedyś było to nie do pomyślenia, dzisiaj wsiadasz w samolot i za kilka godzin jesteś gdzieś w pobliżu Afryki. Modlisz się przy tym tylko o to, by samolot nie wpadł do oceanu, a gdy wszystko pójdzie zgodnie z planem, cieszysz się wakacjami. Tak też było i tym razem.

Na wyspie słońce wstaje dopiero o 10, a zachodzi bardzo późno gdzieś za oceanem. Dzięki temu można troszkę dłużej pospać i nie zostać obudzonym zbyt wcześnie.

W tym roku Fuerteventura sprawiała wrażenie bezludnej wyspy, na której nikt nie mieszka. Wszystko to zapewne przez szalejącą pandemię. Idąc ulicą, rzadko można było spotkać turystów, a plaża nieraz była tylko dla nas samych.

Dni upływały nam na kąpielach w Atlantyku, wygrzewaniu się na słoneczku i zwiedzaniu zakamarków wyspy. Na tej wulkanicznej krainie nie można się nudzić, w końcu nie wszędzie mamy możliwość zobaczenia popcornowej plaży oraz prawdziwych upraw aloesu.

W miejscu, w którym są tylko ronda, a zamówione meble przyplływają do mieszkańców statkiem z kontynentu, życie płynie zupełnie inaczej. Nikt się nie śpieszy i stara się żyć pełnią życia. Sprawia to, że chce się tam zamieszkać.

Człowiek, patrząc na tych ludzi, dochodzi do wniosku, że warto cieszyć się każdą chwilą. Z perspektywy czasu śmiem twierdzić, że ludzie ci mają rację. Snujemy plany na przyszłość, chcemy o wszystkim decydować, a jednak los ma wobec nas zupełnie inne plany, często takie, których nie bierzemy pod uwagę nawet w najczarniejszych scenariuszach. Tak więc warto cieszyć się każdą chwilą z bliskimi, bo nie wiemy, ile czasu jest nam dane z nimi spędzić. Docenmy każdy miły gest i dobre słowo. Zatrzymajmy na zawsze w swoich sercach chwile i obrazy, które przynoszą ukojenie i są lekiem na nasze smutki oraz pomagają przetrwać chwile trwogi i rozpacz. W tych ciężkich czasach tylko tyle chcę powiedzieć.....

f e l i e t o n

Julia Pawlik

To ja uciekam w Bieszczady

W dzisiejszych nadludzko stresujących czasach każdy szuka swoich sposobów, aby móc się uspokoić, wyluzować na krótką chwilę, po czym móc ze zdwojoną siłą ścigać się wraz z innymi szczurami o najwyższe miejsca w korporacjach, żeby mieć pieniądze, żeby móc pozwolić sobie na najnowszy telewizor, wielki dom, czy też już trzeci z rzędu samochód, byle tylko sąsiad zazdrościł. Jednak, kiedy wszystko już jest pięknie, masz pod sobą te żalosne trybiki w maszynie korporacji, które siedzą za biurkiem, odwalając bezsensowną robotę... Słyszysz gdzieś z dołu głos. I doskonale wiesz, co to oznacza. Drżysz na całym ciele, całkowicie przerażony nadchodzącym losem. I oto stajesz twarzą w twarz z goblinem. Widzisz ten szalony wzrok, wściekłość w oczach i byle jako zawiązany krawat. Kojarzysz go tylko pobieżnie, zawsze stawią na stole zabójcze ilości roślinek. Jednak nadszedł kres. I doskonale słyszysz "WYJEZDZAM W BIESZCZADY" i głośnie uderzenie papierów o twój stół. To koniec. Jest stracony. Możesz tylko zapłakać nad jego losem, wycierając twarz banknotami i zatrudnić kolejnego szczura. Jednak co, jak to tak naprawdę nasz goblin wie o ciekawsze oraz lepsze życie. To prawda, wyrwanie się z dzisiejszego systemu oraz wszechobecnego kapitalizmu i konsumpcjonizmu jest trudne, wielu ludzi uważa to za całkowite szaleństwo. Jednak życie "po dawnemu" Nikomu jeszcze w naszych czasach nie zaszkodziło. Mały wynajęty pokój i pomoc gospodarzom w pracach przy zwierzętach za śniadanie. Dla niektórych wydaje się to całkowitym baśniowym snem. Ba! Jeszcze posiadanie takiego domku na własność, trzy kury, koza i krowa, i maleńki kawałek pola. Przecież na filmach to takie proste. I tu właśnie zaczynają się schody. Rzeczywistość daje o sobie znać, wczesnym wstawaniem, wiecznym hałasem oraz wielkim wysiłkiem. I tak większość pasjonatów powolnego życia wraca ze spuszczoną głową pomiędzy biurka, ponownie wtłoczona jako trybik w sam środek chaosu. Jednak są i tacy, którzy dadzą radę. Odetną się od społeczeństwa i zaczną nowe szczęśliwe życie na wsi. Niektórzy nawet podepną się pod zakon, by móc nazywać się pustelnikami. Brzmi to jak całkowita bajka, jednak w polskich lasach możemy spotkać co najmniej 5 prawdziwych pustelników, a nie powiem ile więcej podrabianych. Nie mówię tu oczywiście o bezdomnych, którzy do tego losu są przynajmniej częściowo zmuszeni, a o ludziach, którzy świadomie obrali taką drogę. I są z tego powodu szczęśliwi. Faktem jest, że pozwala to spowolnić tempo życia, odciąć gigantyczną dozę stresu oraz żyć z naturą i pierwotnym niewypaczonym cyklem życia. Jednak jak wszystko w egzystencji nie jest to proste. Jednak, czy taki wybór też nie jest ciekawy. Chętnie pozostawię was z pytaniem, ile razy rzuciliście radosne "to ja wyjeżdżam w Bieszczady", a w waszym sercu zatliła się iskra smutku i chęci prawdziwej ucieczki w pierwotne spokojne życie.

Filip Seweryn

Brytyjska atencjuszka

Codziennosc bywa różna, a jednak taka sama. Codziennie odbywa się nauczanie zdalne i właśnie to, sprawia wrażenie monotonii. Różnorodność tej sytuacji wynika z faktu posiadania kota atencjusza. Kota atencjusz to taki osobnik, który nie potrafi zrozumieć pewnych zmian jakie zaszły w naszym życiu w ostatnich miesiącach. Aby zachować spokój podczas nauki zdalnej i odciąć się od meetingów brata, zamykam się w pokoju. Wtedy przychodzi ona, brytyjska kotka atencjuszka.

Staje przed zamkniętymi drzwiami i zaczyna ujadać. Ewidentnie przez swoje ujadanie chce wejść i zobaczyć, dlaczego w moim pokoju slychać nieznane dotąd głosy rozbrzmiewające w ostatnich miesiącach w domach każdego z nas. Powiedziałbym, że się o mnie troszczy i martwi czy nic mi się nie dzieje, ale tak nie jest. Jedynym jej powodem, aby wejść do pokoju, jest wskoczenie na biurko i położenie się na klawiaturze albo zeszyte z notatkami z francuskiego czy matematyki, zostawiając przy tym tonę sierści. Jednym z plusów posiadania kota atencjusza jest fakt, że po ciężkim dniu siedzenia przed komputerem i słuchania wykładów nauczycieli oraz ich narzekania, że nie mamy włączonych kamerek, można pobawić się z nią w berka albo chowanego. Żeby jednak do tego doszło, należy wypuścić kota atencjusza na balkon, aby zaczerpnęła naszego świeżego zimowo-jesiennego katowickiego powietrza. Po kilkuminutowym kocim wietrzeniu, zaczyna biegać i miauczeć jak nakręcona. W te i wewte biega z prędkością światła, a jak tylko zobaczy domownika, wydaje z siebie okrzyk zdziwienia połączony z przerażeniem. Zupełnie tak jak uczniowie kiedy wleci kolejny sprawdzian czy odpytka. Zdarza się również, że uprawia wspinaczkę fotelową, która polega na balansowaniu swoim ciałem w taki sposób na oparciu fotela, aby nie spaść. Czasem przypomina swoją pozą Sfinksa. Zabawa w chowanego polega na nakryciu atencjuszki na gorącym uczynku wspinaczki, a po jej okrzyku przerażenia, szybkiej ucieczce do kuchni lub innego pokoju i ukrycie się za rogiem. Po chwili zaczniemy słyszeć lekkie, zwiewne kroki 6kg bestii, biegnącej sprawdzić gdzie jesteśmy. Zapewne niejednym z nas widział czy słyszał o gorzkiej kociej minie. W przypadku wybrednej atencjuszki miała ona miejsce podczas serwowania głównych dań. Na pierwszy strzał idzie śniadanie, potem obiad i oczywiście kolacja. Na samym początku mieszkania pod jednym dachem, jadła to, co kot jeść powinien, czyli specjalną puszkowaną karmę. Z biegiem czasu musieliśmy zacząć przygotowywać własnoręcznie pokrojoną wołowinę z kurczakiem w proporcji 1:1, potem gotowe pakiety w woreczku przechowywać w zamrażarce i gotować przed podaniem. Na śniadanie i kolację, atencjuszka dostaje również specjalne witaminy rozpuszczalne w wodzie po mięsie, aby zachować siły vitalne. Gorzka mina kota, który przestał jeść puszkowaną kocią karmę, mogę porównać do miny uczniów, którzy nie mogą przygotować sobie bogatego śniadania przed e-lekcjami, więc biorą płatki, czyli najszybszą formę śniadania. Przerwy między lekcjami są zbyt krótkie, żeby znaleźć czas na kanapkę z polędwicą sopocką, pomidorem koktajlowym, sałatą i ogórkiem kiszonym, a na dokładkę śliwki, maliny czy banan z kawą zbożową albo kwasem chlebowym. Forma przygotowania śniadania wieczorem nie przekonuje wielu z nas, bo przecież jaki jest sens robić śniadanie na jutro, kiedy jesteśmy u siebie w domu. Niestety lekcje zdalne to nie wszystko. Po godzinach spędzonych przed komputerem, przychodzi moment zajęcia się innymi rzeczami do szkoły, a kot atencjusz oczywiście wciąż tylko jadłby pokolacyjne przysmaki w formie liofilizowanych kiełbasek czy pastę na kłaczki o smaku indyka i bawił się wędką czy innym ustrojstwem. Takie jest właśnie życie z kotką atencjuszką w dobie e-learningu. Czy naprawdę tylko ja tego doświadczam???

f o t o g r a f i a



Wiktorja



**Wiktoria
Kowolik**



**Wiktoria
Kowolik**



**Wiktoria
Kowolik**



Rudzik

Filip Seweryn



Wrona

Filip Seweryn

rysunek



Anna Pniok



Dziewczyna

Anna Pniok

